

*Remigiusz Mielczarek*  
(Telewizja TOYA, Łódź)

## **W poszukiwaniu telewizyjnego newsa<sup>1</sup>**

W pracy reportera telewizyjnego kluczowym zagadnieniem jest kreatywność. W każdej redakcji newsowej mamy do czynienia z tym samym zadaniem: reporterzy i wydawca dnia spotykają się rano i zaczyna się praca. Trzeba złożyć dziennik telewizyjny: zdecydować o tym, co w dzienniku pokażemy, jakie fakty i zdarzenia będziemy poruszać, jakie problemy znajdują się w danym wydaniu i czy zrobimy to w sposób, który przyciągnie naszego odbiorcę. Słyszałem o takich przypadkach, że zespoły spotykają się dzień wcześniej wieczorem lub późnym popołudniem i organizują „burzę mózgów” – w małej, lokalnej telewizji ten model nie jest wdrażany.

Każda telewizja posiada nieco inaczej zorganizowaną redakcję, można więc mówić o innym sposobie pozyskiwania i redagowania informacji, który decyduje o pracy reportera. Niemniej są pewne ogólne, nieprzekraczalne zasady stanowiące podstawę naszej pracy informacyjnej. Mała telewizja lokalna, w której pracuję, działa w sposób standardowy, może nawet nieco archaiczny: o godz. 17 proponujemy główne wydanie informacji, potem emitujemy wydania w zmodyfikowanej postaci o godz. 20:15 i 22:45. Nasze wiadomości są z natury rzeczy lokalne; rzadko wyjeżdżamy poza Łódź, ponieważ przyjmujemy zasadę, że to, co łódzkie, najbardziej zainteresuje naszych odbiorców.

Charakter i specyfikę pracy dziennikarza informacyjnego oddają dwa powiedzenia:

1. „Reporter newsowy znaczy dla redakcji tyle, ile dla niej przyniesie” – liczy się to, co reporter wypracuje sam, w ramach swoich kontaktów, kreatywności i umiejętności; cechy te, jak również własne pomysły na newsy, wydobyte przez indywidualność, jaką zawsze jest każdy reporter, są bardzo wysoko oceniane, zaś im więcej w serwisie informacji własnych,

---

<sup>1</sup> Tekst wygłoszony w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UŁ 5 XII 2012 r., oprac. K. Grzegorzewski.

nieopartych na innych przekazach i takich, na które mogą powołać się inne media, tym większa wartość serwisu.

Bardzo istotną kategorią w procesie zdobywania informacji jest *breaking news*, tj. zdarzenie nagłe, które „przełamuje” pewien standard życia miasta, jak wszelkiego rodzaju wypadki drogowe, pożary czy inne wydarzenia, w których mogą zginąć ludzie, a które dramatycznie wstrząsają odbiorcą; wydarzenia takie są, niestety, najlepszą pożywką dla dziennikarzy newsowych.

2. „Nic tak nie ożywia serwisu jak trup” – żaden zdrowy człowiek nie życzy innemu śmierci lub cegokolwiek złego; im więcej jednak takich zdarzeń ma miejsce podczas dyżuru newsowego, tym lepiej dla serwisu. Te informacje z natury rzeczy zajmują w nim pierwsze miejsce. Cokolwiek zdarzy się nagłego i niesie w sobie pierwiastek tragiczności (a wiadomo, że takie wydarzenia skupiają uwagę odbiorców), tym bardziej serwis będzie nimi wypełniony.

Nie jest jednak tak, że w ciągu dnia ginie w Łodzi wielu ludzi. Ze statystyk policyjnych wynika, że dziennie dochodzi na ulicach miasta do około 20–30 zgłoszonych kolizji. Wypadków z ofiarami śmiertelnymi jest znacznie mniej: 3–4 w miesiącu. Bierzymy więc pod uwagę, że nie każdego dnia wydawca serwisu wyśle reportera na zdarzenie tragiczne. Nagłość wydarzenia w dużym stopniu komplikuje pracę redakcji. Wyobraźmy sobie, że jest normalny dzień, spotykamy się o godz. 9 i rozdajemy zadania. Dochodzi do burzy mózgów, wymiany informacji o tym, co możemy dać do dziennika. Dziennikarze mogą zgłaszać swoje tematy. Wydawca porządkuje to wszystko, stara się stworzyć tzw. „szpigiel”, czyli porządek newsów w wydaniu. Wstępnie decyduje o hierarchii ważności informacji, rozsyła ekipy reporterskie po mieście i nagle – o godz. 10 lub 11 – dostaje informację, że coś się zdarzyło. Często wydarzenie, takie jak duży pożar lub poważny wypadek, zmusza cały zespół redakcyjny do gwałtownego „przemeblowania” swojej pracy. Wydawca dzwoni do reportera i ekipy (reportera i operatora), przekazując stosowną informację z poleceniem, by szybko pojechać na miejsce. Ekipa porzuca swoje dotychczasowe zadanie, bo ważniejsze jest zdążenie na wypadek. Wtedy najczęściej reporter chwytą wszystkie narzędzia, jakie ma pod ręką i działa z szybkością oraz refleksem, który jest od niego wymagany.

Jak powinien zachować się reporter, który znalazł się na miejscu pożaru lub wypadku? Dużo zależy od szybkości jego działania, refleksu oraz nieuchwytniej wartości, która nazywa się „współpracą ekipy telewizyjnej na miejscu zdarzenia”. Operator i dziennikarz codziennie pracują razem. Zasadą jest, że newsy w poszczególnych dziennikach telewizyjnych obsługują operatorzy z dużym doświadczeniem. Najczęściej operator wie, jak zachować się w miejscu zdarzenia, tak aby materiał przywieziony do redakcji opisywał w sposób dokładny i wiarygodny to zdarzenie. Rolą reportera – jak w każdym przypadku tzw. *researchingu*,

czyli zbierania informacji – jest zadanie określonych pytań właściwym osobom. Wiąże się to z pewnymi trudnościami. W wypadku np. pożaru najlepiej jest znaleźć świadka, który opowie, co widział – często zdarza się tak, że świadków jest przynajmniej kilku. Jeśli trafi się nam ktoś rozmowny, przychylny, życzliwy mediom, możemy mieć za chwilę nagrany interesujący materiał, np. w postaci ciekawej opowieści człowieka, który widział, jak zderzyły się dwa samochody. Trzeba jednak mieć szczęście, by na takiego świadka trafić. Drugim źródłem jest obecność na miejscu ekip ratunkowych. Z mojego doświadczenia wynika, że najbardziej życzliwi dziennikarzom są strażacy – nigdy mi się nie zdarzyło, żeby strażak zlekceważył mnie, gdy podchodzę do niego z mikrofonem. Nieco mniej życzliwi są przedstawiciele służb medycznych – oni najczęściej kryją się z informacjami, ponieważ stosowny kodeks i kierowanie się dobrem pacjenta może im to uniemożliwiać. Z przykrością stwierdzam, że policjanci są w takich sytuacjach najmniej chętni do współpracy. Najczęściej decyduje o tym prawo i sytuacja – przyczyny wypadku na ogół jeszcze nie znamy, nie wiemy również, kto był winien. W praktyce okazuje się, że reporter pyta i prosi o opisanie samego zdarzenia i otrzyma taką właśnie odpowiedź. Później można zadzwonić do policji lub pojechać do rzecznika i dowiedzieć się czegoś więcej, ale prawdopodobnie do czasu emisji serwisu nie poszerzymy naszej wiedzy.

Osobną kwestią jest sposób kolekcjonowania własnych informacji, poszerzania zasobu tematów na newsy, bowiem w takiej sytuacji, jak wypadek czy pożar, kreatywność (która później, przy pozyskiwaniu własnych tematów, jest istotna) również jest widoczna. Jeśli np. na miejscu spotykamy policjanta, którego już dobrze znamy, to wiemy, że od jego cech osobistych, takich jak rozmowność, życzliwość czy chęć współpracy, zależy sposób rozmowy z nim i w efekcie – jakość uzyskanych wypowiedzi. Wypowiedzi te stanowią o sensie naszego przekazu, który potem zostanie zmontowany i trafi do odbiorcy.

Wracając do kwestii *breaking news*, zadajmy pytanie: co powoduje, że nagłe i drastyczne zdarzenia są takie ważne dla dziennika i dlaczego akurat one są istotne dla odbiorcy? Wyjaśnia to m.in. książka Zbigniewa Raszewskiego *Teatr w świecie widowisk*<sup>2</sup>. Autor wyprowadził teorię tzw. układu skupiającego, szukając źródeł istnienia widowiska, jakim jest teatr. Chodzi o sytuację, w której istnieje zdarzenie ogniskujące naszą uwagę; idziemy do teatru, ponieważ chcemy i mamy tego świadomość. Gdy na ulicy spotykamy teatrzyk uliczny, to podchodzimy i świadomie obserwujemy jego występ, pozostając w pewnej odległości, by mu nie przeszkadzać; czekamy na to, co nam pokaże, zakładając pewną umowność. Wypadek czy pożar umowności nie zakłada: idąc ulicą, nagle zauważa się zderzenie dwóch aut i krew. Wydarzyła się sytuacja dramatyczna, która przyciąga naszą uwagę: powstaje w ten sposób układ skupiający. Może

<sup>2</sup> Z. Raszewski, *Teatr w świecie widowisk*, Warszawa 1991.

zdarzyć się tak, że dziennikarz znajdzie się na miejscu wydarzenia, gdy nie ma jeszcze policji. Poczucie przyzwoitości nie pozwala mu podejść bliżej, nie pozwala mu na to również strach. Istnieje niewidzialna granica: wydarzenie, które przyciągnęło uwagę lub nas przeraziło, jest jednocześnie elektryzujące i mrozi krew w żyłach. Na tym polega fenomen istnienia newsa relacjonującego przebieg zdarzenia w dzienniku. Dlaczego jako widzowie jesteśmy ciekawi tego typu zdarzeń oglądanych w telewizji? Możliwe, że w tym wypadku zginął ktoś bliski lub znajomy; może zdarzyło się coś, co wpłynie bezpośrednio na życie nasze i naszych bliskich. Uwagę przyciąga zapowiedź prezentera, który informuje o zderzeniu dwóch samochodów na dobrze znanej ulicy; może się okazać, że osoba bliska lub znajoma właśnie tędy jechała. To również tłumaczy wysoką pozycję *breaking news* w każdym serwisie informacyjnym. Pozyskiwanie informacji nagłych do dziennika ma duże znaczenie ze względu na ich atrakcyjność.

Skąd brać własne informacje? Najistotniejszą funkcję pełni sieć informatorów; im dłużej pracuje się w zawodzie, tym bardziej rośnie liczba kontaktów w notatniku. Na podstawie kontaktów indywidualnych – często prywatnych – wzbogaca się nasza baza danych i tym więcej jesteśmy codziennie w stanie przekazać dziennikowi. Jeżeli nie ma drastycznych i nagłych wydarzeń, a wydawca pyta nas, co mamy od siebie, najczęściej posługujemy się informacjami, które uda się uzyskać od znajomych osób – wszystko jedno, czy w redakcji dominuje model specjalizacji merytorycznych czy bardziej uniwersalny (coraz bardziej popularny), w którym każdy reporter jest od wszystkiego. Niekiedy dzień wcześniej zadzwoni znajomy pracujący np. w Urzędzie Miasta i przekaze informację o powstającym konflikcie politycznym. Wtedy my, powodowani ciekawością dziennikarską, zgłębiamy temat, dzięki czemu trafimy na jakiś ciekawy problem, który potem można wykorzystać w dzienniku.

Wśród łódzkich dziennikarzy nie brakuje osób będących przykładami bardzo dobrego budowania własnej sieci informatorów i praktyki reporterskiej, która polegała – dzięki dobrze zorganizowanej pracy – na dostarczaniu bardzo ciekawych tematów do newsów na lokalnym rynku medialnym. Jednym z nich jest Przemysław Witkowski, niegdyś reporter Radia Łódź, który odkrył aferę tzw. „łowców skór”. Gdy przyszedł do Radia Łódź, dostał ofertę pracy jako dziennikarz policyjny i śledczy; zaczął swoją praktykę od nawiązywania bezpośrednich kontaktów ze znajomymi policjantami, poszerzając w ten sposób bazę informatorów. Drugi przykład to Miłosz Wika, zajmujący się jako reporter Radia Łódź sprawami łódzkiego Magistratu. Od tego, co Wika wydobyl spod warstwy powierzchowności pracy Magistratu, zależała atrakcyjność jego newsów. Miał najlepsze newsy z Magistratu, ponieważ często tam bywał i przepytывał znajomych urzędników i polityków ze spraw aktualnych (kto się z kim pokłócił, co kto na kogo przygotowuje). Ponieważ byli to jego wieloletni znajomi,

udawało mu się uzyskać od nich ciekawe informacje; zgłaszał je potem na odprawach i – w postaci rzetelnie sprawdzonej i starannie zredagowanej – prezentował w serwisach.

*Remigiusz Mielczarek*

### **In search of television news**

(Summary)

The author is a reporter on local television; he describes the nature of his work based on his own experience. He proposes a definition of news, describes its informational role, and explains both how to search for information and how to edit it. He also gives examples of well-known journalism authorities in Lodz.